

ZYGMUNT SOB CZAK

ur. 1929; Radawiec Duży (k. Lublina)

Tytuł fragmentu relacji	Dzisiaj to ja bym nazwał ten dom komórką jakąś
Zakres terytorialny i czasowy	Radawiec Duży; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Radawiec Duży, region, rodzina, dzieciństwo na wsi, dom rodzinny, wieś

Dzisiaj to ja bym nazwał ten dom komórką jakąś

Nasz dom to był dom drzewiany, z bali, bardzo zimny. Także w mieszkaniu nawet podłogi nie było żadnej. Nikt podłogi nie robił. W Radawcu każdy się budował nad rzeką, z bali, pod słomą. Ten nasz dom drzewiany to budował cieśla. Normalne bale były, tak jakby gruba deska około 10 centymetrów, porżnięty klocek okrągły na takie bale. Niektórzy gospodarze sobie ocieplali z frontu i szalowali i malowali ten dom na kolor jasny jakiś taki. Tamten pierwszy dom, co był budowany za mojej matki, to się zlasował szybko, bo ojciec miał i krowę pod tym samym dachem, to obornik, to wszystko gniło. Później zrobili drugi - jak już się ożenił drugi raz za jakiś czas. Dzisiaj to ja bym nazwał ten dom komórką jakąś. Ziemia była w mieszkaniu, bale, no, wszystko takie niewykończone. Ja mam lepszy dom na działce obecnie, jak ten co się w nim chowałem. Mieszkanie nie ogrzewane, bo to ojciec palił słomą. Drzewa nie było, węgla nie było, to trzeba było kupić, a nie było za co. Warunki były bardzo ciężkie, poprawiły się trochę jak się ojciec ożenił drugi raz. Sąsiednie domy wyglądały może lepiej, bo sąsiad był bogatszy, miał trochę lepiej, na wyższym poziomie żył. A ojciec był wdowcem i dopiero niedawno po ślubie, było nas troje, było źle, miał tylko trzy hektary, nawet krowy nie było.

Ja nie pamiętam matki. Pamiętam, że już później to nie było nic. Nawet się nie było czym odziać i spać na czym. Jednym słowem – bieda. Studnia to mało u kogo była. Dawniej wodę brali – takie u nas były źródła, to z tych źródeł wiem, że nosiłem wodę nieraz, to się przynosiło dwa wiadra. A u sąsiada to była studnia. Zrobili za mojej pamięci, ale wcześniej nie pamiętam, żeby była. Krowy poilo się w rzece, a wodę do gotowania to się nosiło z tego – tak u nas nazywali – ze stoku. To było źródło. Tam się szło po wodę. Dwa wiadra i trzeba było zimą, latem nosić tą wodę. Pranie się robiło - to były tak zwane balie - albo w domu, a później to wiem, że kobiety nad rzeką – takie kijanki były, deska i na desce taką kijanką to tłukli na wodzie bieżącej. Takie więcej wszystko prymitywne było. Balia, w tej balii namoczyły, ja nie wiem czy były jakieś proszki do prania, mydło było takie szare, a nawet za czasów okupacji, to trudno było mydła kupić i to było pranie.

Były żelazka z taką - albo węgiel się kładło w środek, albo taka dusza wkładana w środek żelazna, którą się włożyło do kuchni, ona się nagrzała, a później w żelazko. I to żelazko było trochę ciepłe i trochę się przeprasowało i to nie każdy miał takie żelazko. Magła nie było, były

maglownice takie - taki wałek i maglownica to była taka deska z takimi zębami, i to na wałek się owijało tą bielizną o tą maglownicą i ono się trochę wymaglowało. Za domem była ulica – taki gościniec, który był nieutwardzony, tak jak polna droga. Nazywało się „zopłocie”, poza stodołą, taki był gościniec, którędy przyjeżdżały furmanki. A po drugiej stronie domu była taka ścieżka przez całą wieś udeptana – jakby od sąsiada do sąsiada. Tam rowerami jeździli, tam było chyba na całą wieś ze dwa rowery. Były czasy ciężkie. Wszyscy sąsiedzi zajmowali się rolnictwem. Sąsiad z jednej strony to miał tam z osiem hektarów ziemi, to już trochę lepiej, po drugiej stronie – tak samo, a mój ojciec miał tylko trzy hektary i też nie miał matki, żona później zmarła, to nie miał kto pomóc, to było naprawdę ciężko. Pomagałem przy zbiorach, ale tylko do 1947 roku, bo w 1947 to już wyjechałem całkiem od rodziny. To miałem 18 lat, tośmy wyjechali z bratem na zachód, na Ziemię Odzyskane.

Data i miejsce nagrania	2004-02-03, Lublin
Rozmawiał/a	Monika Pytlarz
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"